

Spółka kanapkowa



Co może zrobić świeżo upieczony politolog, któremu nikt nie odpowiedział na kilkadziesiąt wysłanych CV? Załamać się, winą obarczyć swoją niepełnosprawność? Łukasz Gurtowski ze znajomymi założył firmę, dostarczającą pracu-
siom przekąski na biurko. I nie żałuje.

Co Łukasz ma? 24 lata, dyplom magistra politologii UMK, zaraźliwą chęć do działania. No i lekkie porażenie mózgowie.

To na końcu, bo nigdy nie definiował siebie przez pryzmat choroby. I kumple o tym doskonale wiedzieli.

- To była prawdziwa burza mózgow. Czego ludziom potrzeba? Tak niezbędnie, że bez tego nie wytrzymają? Czego nie ma jeszcze w Toruniu, a sprawdziło się gdzie indziej? Wspólnymi siłami wydedukowaliśmy, że zapracowanym bankowcom, urzędnikom i przedstawicielom innych profesji brakuje świeżych kanapek, które ktoś podrzuci im na biurko - wspomina Łukasz.

Skąd wziąć kasę?

Oni w białych kołnierzykach. One w odprasowanych garsonkach. Rano zdążyli w pośpiechu łyknąć kawę. Zdążyli do biura na godz. 8, ale po godzinie już go czują. Najpierw deli-

katnie lechce, potem zaciska, wreszcie skręca. Po godz. 10 już nie pozwala myśleć o niczym innym. Rośnie, wypisz, wymaluj, niczym stworek z reklamy. Głód.

Wtedy oni szybko się zmagają i chwytają za telefon. Albo ślą e-maila. Bank taki a taki, ulica, liczba i rodzaj przekąsek. Mija kwadrans i już podjeżdża skuter. Na biurkach lądują chrupiące bułeczki, najlepiej z lokalnej, rodzinnej piekarni. Z nich uśmiechają się świeżutki warzywa, ser, wędlna, co kto lubi. A dla pań sałatki, najlepiej niskokaloryczne. Wszystko przygotowane przez zgraną ekipę. Bankowcy płacą i konsumują, a skuter rusza dalej. Nazajutrz znów dzwonią, bo smakowało. Piękna wizja? Piękna.

- Pytanie tylko, skąd wziąć na to pieniądze? Wspólnymi siłami, przy pomocy rodziców, jakiś kapitał początkowy byśmy zgromadzili. Nie starczyłby jednak na wynajęcie lokalu, wyposażenie i zakup przynajmniej jednego skutera. Zacząłem więc się dowiadywać, jakie mam szanse na pożyczkę lub dotację - dodaje Łukasz.

- PFRON-owska dotacja na rozkręcenie własnego interesu, nawet w wysokości 40 tysięcy złotych, to jest to - uznałem. Optymistycznie założyłem, że w trzy miesiące sprawę załatwię.

Skąd się w Łukaszu wziął taki pęd do biznesu? Od zawsze podglądał ojca, prowadzącego jednoosobową firmę (usługi RTV). Mama prowadząca księgowość długo nie wpisywała się synowi w układankę biznesową.

- „Co robią twoi rodzice?” - brzmiał temat wypracowania w szkole podstawowej. Napisał wtedy krótko: „Tata nosi kartony, a mama nic nie robi” - wspomina ze śmiechem Łukasz. Jej nicnierobienie oznaczało tymczasem codzienne długie ćwiczenia z chorym synem.

Dziś mama Łukasza wyrzuca sobie, że skupiła się na nogach. Chłopak jest jednak daleki od jakiegokolwiek użalania się nad sobą. Owszem, prawa ręka jest przykurczona i niewiele może nią zrobić, ale lewa służy mu dobrze. Skupia się na tym, co może zrobić.



Chrupiące bułki z rodzinnej piekarni, świeże warzywa z giełdy towarowej, sery, wędliny, własnoręcznie przygotowane masła smakowe - z tego składają się kanapki „Przekąski” Kasi Kurkowskiej.

- Piszę na komputerze, zrobiłem prawo jazdy, komórka to już żaden problem - wylicza. Jest tak optymistycznie nastawiony do życia i zmobilizowany, że nie sposób, choćby chwilowo, się nie zarazić. Te cechy też pomogły mu zdobyć pieniądze.

- Dotacje PFRON-owskie dzielą urzędy pracy. Pytałem o nią już jesienią 2008 roku. Okazało się, że pieniądze przychodzą tylko raz w roku - w kwietniu. I wtedy dopiero wnioskowanie ma sens - wspomina, nadal zdziwiony logiką całego systemu.

Wiosną tego roku złożył więc dopiero zaświadczenie o niepełnosprawności, o statusie poszukującego pracy, wypełnił standardowy wniosek, dołączył biznesplan.

- Wypasiony - śmieje się. Opiewał dokładnie na 39,5 tysiąca złotych. Żeby było z czego ciąć. Nam warto pomóc! Cięcie odbyło się podczas tak zwanych negocjacji.

Urzędniczki Powiatowego Urzędu Pracy wnikliwie oszacowały listę zakupów i zaproponowane ceny. Z 39,5 tysiąca złotych zostały 22 tysiące, ale Łukasz nie był specjalnie zaskoczony.

Firma „Przekąska” ruszyła na początku maja. Kasia Kurkowska (24 lata, kończy ekonomię), Tomek Szczepański (25 lat, studiuje germanistykę) i Łukasz Zawadzki (24 lata, administracja) to firmowa ekipa. Dla wszystkich jest to pierwszy własny biznes w życiu. Wszyscy też przekonali swoje rodziny, że warto im pomóc. Wspólnie uzbierali 30 tysięcy złotych. Bez tego wkładu własnego interes by nie ruszył. Wynajęli lokal na toruńskim Bydgoskim Przedmieściu, za który miesięcznie płacą ponad 2 tysiące złotych czynszu. Ale jest naprawdę przyzwoity.

- Wcześniej mieściło się tu kilka rzeźni. My przezwyciężyliśmy złą passę - mówi Kaśka.

Kupili dużą lodówkę, krawalnice, szatkownice, blender, płytę indukcyjną, tace, termosy bankietowe i dziesiątki innych drobiazgów. - Tylko część przez internet - zaznacza Łukasz. Wreszcie nabyli skuter - najlepszy pojazd na śródmiejskie arterie. Przebrnęli przez „zaliczenia” sanepidu, przygotowali menu, wydrukowali apetyczne ulotki i zlecieli znajomemu stworzenie strony internetowej. Rozpuścili tyle wici wśród znajomych (i mniej znajomych), ile mogli. Ruszyli, a za nimi wlokły się... ich osobiste zegary biologiczne.

Oświecie przed piekarnią. Produkcja kanapek i sałatek zaczyna się o godzinie 6 rano. Wcześniej biznesmeni muszą stawić się w drzwiach rodzinnej piekarni w centrum Torunia i nabyć bułki. Następnie poszorować na giełde towarową po świeże i niedrogi warzywa.



Na miejskich arteriach skuter sprawdza się zdecydowanie lepiej niż samochód.

Na zdjęciu Łukasz Zawadzki - kanapki i sałatki przewozi w specjalnie przystosowanym bagażniku.



Dla 24-letniego Tomka Szczepańskiego praca we własnej firmie cateringowej jest wielkim doświadczeniem.

- Ooooj - wzdychają tylko Tomek i Łukasz, a Kaśka przeciera oczy (jest po godz. 14). Biegnie drugi miesiąc, a oni wciąż nie mogą się przestawić. Ale, bez obaw, czasem z ciężkimi powiekami, jednak wszystko ładnie się kręci. Sery, wędliny, składniki sosów kupują raz na kilka dni. Sami przygotowują masła smakowe, na przykład ziołowe czy szczypiorkowe. Przekąski przygotowują dwie osoby, trzeci z ekipy je rozwozi.

- Mamy jeszcze problemy logistyczne - przyznają młodzi. Chcieliby, aby zamówienia docierały do klientów jeszcze szybciej. Kanapek śniadaniowych do wyboru jest 14, a lunchowych - 7. Pierwsze kosztują średnio 3 złote i są lżejsze. Te drugie są droższe, większe i bardziej treściwe. Do tego dochodzi dziewięć rodzajów sałatek: od brokułowej z fetą po grecką.

Dotychczas najwięcej zieleniny biznesmeni z „Przekąski” zawieźli do Urzędu Marszałkowskiego. Domyślają się, że pracujące tam panie dbają o linię. Kanapek więcej wożą do biurowców i firm. Oczywiście, wiedzą, że to wszystko może zmieniać się chociażby ze względu na pogodę. Na razie pilnie obserwują gusta klientów. Kiedy trójka przyjaciół działa kulinarnie w lokalu na Bydgoskim Przedmieściu, Łukasz siedzi przy komputerze w swoim niebieskim pokoju na Rubinkowie. Odbiera zamówienia telefoniczne i e-mailowe. Prowadzi korespondencję i rachunki. Jeśli byłby większy problem, to mają zaklepanego profesjonalnego księgowego.

Tu baza, tu baza

- Jestem taką bazą, jak w firmie transportowej - śmieje się. Czuwam nad logistyką i terminami składania papierów. Wydzwaniam do Kaśki, Tomka i Łukasza po kilkanaście razy dziennie.

Po minach kolegów widać, że tych telefonów może być jeszcze więcej.

- Największa zaleta bazy? - Łukasz o wszystkim pamięta i jest pełen zapału - mówi Kaśka. Jego największa wada? Bywa upierdliwy...

Łukasz wziął na siebie także promocję firmy. Sam uderza do różnych mediów, stara się zainteresować najwięcej osób biznesem i własną osobą. Trudno mu odmówić przebojowości. Zaznacza jednak, że rozkręcenia prywatnego interesu wcale nie poleca wszystkim niepełnosprawnym. Pełnosprawnym zresztą też nie.

- Niektórzy rodzą się doskonałymi podwładnymi i wcale nie musi im wychodzić sterowanie okrętem. Nie każdy będzie miał tyle wiary i cierpliwości, by przetrwać pierwszy rok, biznes będzie na minusie albo zerze. Nie każdy zaryzykuje własny kapitał, bo czterdziestotysięczna nawet dotacja wszystkiego nie załatwia. Nie każdy ogarnie wszystkie te ZUS-y, sanepidy, skarbówki. Mnie pomagają poczucie humoru i dystans do urzędniczych klimatów - wylicza jednym tchem.

- Podsumowując: to robota nie dla każdego. Kto jednak czuje, że mógłby się w tym odnaleźć, niech po prostu zaczyna działać!

„Nowości” Małgorzata Oberlan (Opr. J.N.)

Foto: Jacek Smarz



Klienci firmy „Przekąski” mają do wyboru 14 kanapek śniadaniowych, 7 lunchowych i 9 rodzajów sałatek.